

JANICKA Jachiga
II/648

Moje wspomnienia z pierwszych dni
najeźdu wroga na Polskę wschodnią

© ARCHIWUM WSCHOBNE

Działo się to w drugiej połowie września 1939 r. Miasto Pinsk, położone nad dopływem rzeki Piny liczyło wówczas około 10.000 mieszkańców. Stacjonowała tu Marynarka wojenna /śródlądowa/ jak również pułk wojsk w zielonych mundurach. W mieście była katedra rzymskokatolicka a obok niej seminarium duchowne. W pobliżu katedry oba brzegi Piny łączył most.

W owym dniu, w południe, wyszłam na miasto, aby przekonać się, co się dzieje, bo zewsząd nadchodziły niepokojące wieści. Byłam na placu przed katedrą, którą okalał wysoki mur pomalowany na biało. Pod murem poustawiane w kozły stały karabiny, a obok siedzieli polscy żołnierze i spożywali posiłek. Raptem wbiegł na plac przerażony młody człowiek wykrzykując, że do miasta wkraczają bolszewicy, są już na przedmieściu. Żołnierze błyskawicznie poderwali się z miejsc, chwytając za broń. Zaczęli uchodzić w kierunku mostu. Tuż za odchodzącymi zauważyłam małą tankietkę bolszewicką, która wpadła na plac ostrzeliwując wszystko po drodze. Polscy żołnierze szybko oddalali się w stronę mostu. Po jego przekroczeniu wysadzili go w powietrze. Ogłuszający huk, błysk i ... cisza. Szybko uniekląm innymi ulicami do domu. Będąc już w domu wyjrzałam przez okno. Na rogu ulicy, obok naszego budynku stał czołg, którego lufa była skierowana w stronę katedry. Strzelał. Strzelali całą noc. Obok katedry zapalił się budynek seminarium, w którym było wielu rannych żołnierzy. Nie wszystkich udało się ewakuować. Lżej ranni jakoś radzili sobie sami, ranni ciężko spłonęli razem z budynkiem /bolszewicy zabronili ratować/.

Kiedy, gdy trochę się uspokoiło, przyszli do nas znajomi mówiąc, że wszyscy księża i seminarzyści stoją głodni i zziębnięci przy skwerze Kościuszki. Zabraliśmy żywność i gorącą herbatę i pobiegliśmy aby im pomóc.

Na placu zobaczyliśmy naszych kapłanów i młodych kleryków. Wszyscy stali głodni /nie pozwolono im usiąść/ głodni i bardzo zmierznięci. Chcieliśmy im podać gorącej herbaty i jedzenie - nie pozwolono. Lufy karabinów odwróciły się w naszą stronę. Cofnęliśmy się, gorzko płacząc. Rektor seminarium modlił się z brewiarza. Podszedł do niego bolszewik z karabinem. Wyrwał brewiarz, cisnął o ziemię i zaczął deptać swoimi buciorami. Z naszych piersi wydekrzył się jęk zgrozy. Bolszewik zaprzestął deptania brewiarza. Rektor seminarium, człowiek już w podeszłym wieku, z wielkim szacunkiem podniósł z ziemi podłupany brewiarz, ucałował go z namiętnością i zaczął dalej się modlić. My, z ogromną rozpaczą w sercu, wróciliśmy do domów. Teraz można było wypłakać się do woli. Księża stali jeszcze kilka godzin, aż do wieczora. Głodni i zziębnięci czekali na wywózkę na "ziemię nieludzką". Ilu z nich przetrwało? Ilu powróciło?

Jadwiga Janicka

Jelenia Góra

1988 rok